

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.  
Kosztuje rocznie 4 kor  
półrocznie 2 kor.  
Numer pojedynczy kosztuje  
20 hal.  
Listów nieopłaconych nie  
przyjmuje się.

Biurow bezpłatnej porady prawnej  
dla ubogich prenumeratorów  
„Obrony Ludu“ jest otwarte  
codziennie rano i popołudniu.  
Kraków, ul. Pijarska 2.  
Redakcja i administracja  
znajduje się w Krakowie  
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza  
półszpaltowego.  
Wszystkie listy i pieniądze  
przesyłać należy pod adresem:  
Administracja „Obrony ludu“,  
Kraków, ul. Pijarska 1. 2.

**PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!**

**POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!**

## Zapomoga na wypadek śmierci.

Jak w roku bieżącym, tak samo i w roku następnym **1904** będziemy wypłacać **dobrowolną zapomogę** na wypadek śmierci wdowom i sierotom pó prenumeratorach „Obrony ludu“, a mianowicie tym, którzy

- 1) zapłacą z góry prenumeratę na cały rok w kwocie **5** koron;
- 2) którzy są prenumeratorami naszymi **przynajmniej pół roku**, to znaczy, jeżeli od dnia zapłacenia prenumeraty do dnia śmierci prenumeratora upłynie przynajmniej pół roku czyli 6 miesięcy;
- 3) zapomoga wynosić będzie od **20** do **100** Koron, a to zależnie od uznania Redakcyi „Obrony ludu“.
- 4) zapomogę wypłacają: ks. Szponder i Dr. Danielak;
- 5) gdy zajdzie wypadek śmierci prenumeratora, powinna wdowa po nim lub sieroty przysłać zaraz do Redakcyi kwit lub receptis pocztowy na dowód, że prenumerata zapłacona i od księdza kartkę na dowód śmierci.

\* \* \*

Pieniądze na rok **1904** można przysyłać zaraz.

Adres: Administracja „Obrony ludu“ **w Krakowie ulica Pijarska 1. 2.**

\* \* \*

W roku bieżącym 1903-cim wypłaciła „Obrona ludu“ zapomóg w kwocie **2150 Koron**. Jaka to była dla biednych ludzi wielka pomoc

i ulga w nieszczęściu, to wiedzieli ci wszyscy, którzy czytali podziękowania lub znają wdowy i sieroty zmarłych prenumeratorów „Obrony ludu”.  
Pieniądze najlepiej przysyłać pocztą i recepis pocztowy schować.

Naturalnie nikogo nie zmuszamy do czytania „Obrony ludu”. kto chce niech ją prenumeruje i czyta, a komu się nie podoba, niech sobie weźmie inną gazetę.—

## Ksiądz Kordecki.

1603—1903.

Trzysta lat minęło od urodzin ks. Kordeckiego — sławnego i wielkiego obrońcy Jasnej Góry. Gdy blisko dwieście 50 lat temu Szwedzi napadali i grabili Polskę i zdawało im się, że i Częstochowę z łatwością zdobędą, — Kordecki z nieliczną garstką żołnierzy obronił Częstochowę i cały miesiąc nadaremnie trzymali Szwedzi w oblężeniu klasztor;—musieli w końcu odstąpić, bo ks. Kordecki nie poddał się i klasztor na Jasnej górze został ocalony.

Ks. Kordecki, któremu na chrzcie świętym dano imię Klemens, urodził się za króla Zygmunta III w Iwanowicach ziemi kieleckiej dnia 16 listopada 1603 r. — Gdy wychowywał się pod skromną strzechą mieszczańską, nikt nie przypuszczał, że z tego młodzieńca wyrośnie wielki mąż, który wielką sławę przyniesie Polsce obroną Częstochowy.—

Poświęcił się karierze duchownej i to już jako dojrzały człowiek, bo w 31-ym roku życia wstąpił do klasztoru na Jasnej Górze. Zostawszy przeorem, miał wpływ wielki na braci, — potrafił przelać moc wielką i wiarę silną, w której łączył miłość Boga z miłością Ojczyzny.—

Jej miłością natchnął braci zakonnych, a ci ogrzani jego wiarą, wytrwale bronili świętych murów klasztoru podczas napadu Szwedów. Po dzielnej obronie Częstochowy, ks. Kordecki jeszcze jeździł zwiedzać klasztory i duży wpływ i znaczenie miał w całej Polsce.

Umarł mając lat 70, ciało jego przewieziono do klasztoru na Jasnej Górze i pochowano w kaplicy św. Antoniego. Cześć pamięci wielkiego bohatera z Jasnej Góry!

Armia szwedzka stanęła, w d. 18 listopada 1655 r. przed Jasną Górą; — poddania jej Kordecki odmówił. Odmówił, choć Szwedzi przywiedli pod Częstochowę 4 tysiące zbrojnych z 19-ma wielkimi działami oraz z 10 tysiącami piechoty i jazdy pod dowództwem generałem szwedzkim Millerem. Przeor miał w twierdzy tylko 69 zakonników, 160 żołnierzy (przeważnie włościan okolicznych), którymi dowodził Piotr Czarniecki. Przeor jednak z wiarą zwracał się do Matki Bożej, — i ta wiara go nie zawiodła.

Obleżenie i szturm szwedzkie trwały od 18-go listopada aż do drugiego dnia Bożego Narodzenia, 26 grudnia, kiedy Szwedzi musieli odstąpić, odniósłszy ciężkie straty, pełni hańby i sromu.

Oto jak pisze o Kordeckim Sienkiewicz:

I oto widzimy tego kapłana-rycerza z krzyżem na murach, dygocących od huku dział, wśród świstu kul, wśród szczęku mieczów, wśród kłębow dymu — widzimy go w dzień i w nocy. Gdzie jeno słabną serca obrońców grodu Matki Najświętszej, gdzie mdleją ręce i duch, tam wnet zaświeci jego biały habit i jego twarz wychudła, bezsenna ale natchniona. Będzie on walczył i z mocą wroga i ze słabością swoich, z jednakim wytrwaniem, bez jednej skargi... Dopiero po zwycięstwie, gdy z ust wyrwie mu się ku niebu tryumfalne *Te Deum* — rozszłocha się jego anielska pierś od wezbranej radości, a z oczu spłyną mu potoki łez dziękczynnych».

I za wytrwanie swoje doczekał Kordecki tej pociechy, że mógł śpiewać dziękczynnie Pannie Najświętszej.

Jasna góra została ocaloną na pociechę serdeczną wszystkich wiernych synów Maryi Panny Częstochowskiej i na chwałę najlepszego obrońcy świętego jej miasta — księdza Augustyna Kordeckiego!

---

## KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Ujrawszy ją Zbyszko, wysunął się naprzód i złożywszy przy ustach ręce, klęknął na oba kolana w postawie pełnej czci.

Na ten widok szmer uczynił się w sali, gdyż zadziwił Mazurów postępek Zbyszka, a nawet niektórych i zgorszył. »A wiara — mówili starsi — pewnikiem nauczył się tego obyczaju od zamorskich jakowychś rycerzy, a może zgoła od pogan«. Młodzi wszelako myśleli: »Nie dziwota, toć dziewce szyję winien«.

A księżna i Jurandówna nie poznały zrazu Zbyszka, gdyż klęczał plecami do ognia i twarz miał w cieniu. Księżna myślała w pierwszej chwili, iż to któryś z dworzan, zawiniwszy coś względem księcia, prosi jej o wstawiennictwo, lecz Danusia, która wzrok miała bystrzejszy, postąpiła krok naprzód — i pochyliwszy swą jasną główkę, krzyknęła nagle cienkim, przeraźliwym głosem:

— Zbyszko!

I zapominając, że chce już uchodzić za dojrzałą dziewczkę, nie za dziecko, skoczyła jak sarna ku młodemu rycerzowi i zarzucając mu ręce na szyję, zaczęła go ścisnąć serdecznie pęty, póki Mazurowie nie zagrzmieli jednym wielkim śmiechem i póki księżna niepociągnęła ją za kołnierz ku sobie.

Wówczas spojrziała po ludziach i stropiwszy się okrutnie, z równą szybkością schowała się za księżną, ukrywając się w fałdach jej sukni, tak że ledwie wierzch głowy było widać.

Zbyszko objął nogi pani, ta zaś podniosła go i poczęła witać a zarazem wypytywać się o Maćka: czy zmarł, czy żyw, a jeśli żyw, czy nie przyjechał także na Mazowsze? Zbyszko odpowiadał niezbyt przytomnie na te pytania, albowiem przechylając się na obie strony, starał się dojrzeć za księżną Danuskę, która to wychylała się przez ten czas ze spódnicy pani, to znów dawała nurka w jej fałdy. Mazurowie w boki się brali na owo widowisko, śmiał się i sam książę, aż wreszcie, gdy wniesiono gorące misy, zwróciła się rozradowana pani do Zbyszka i rzekła:

— Służ że nam miły służko, a bogdaj nie tylko przy jadłe, ale i na zawsze!

Potem zaś do Danusi:

— A ty mucho utrapiona, wyleż że raz z za spódnicy, bo mi ją do reszty oberwiesz!

Więc Danusia wyszła z za spódnicy, spłoniona, pomieszana, a tak cudna, że nietylko Zbyszko, ale i inni rycerze zdumieli się nad jej urodą, de Lorche zaś podniósł ręce w górę i zapytał:

— Na świętego Jana z Kompostelli, któż jest ta dziewica?

Na to starosta ze Szczytna, który sam jeden patrzył na dziewczkę jakby ze złością i urazą, podniósł się na palce i rzekł do ucha Lotaryńczyka:

— Córka dyabła!

— Nie praw to rycerz, który przeciw piękności szczeka.

— Noszę złote ostrogi, i jestem zakonnikiem — odparł z wyniosłością Hugo de Danveld.

Tak była wielka cześć dla pasowanych rycerzy, iż Lotaryńczyk spuścił głowę, lecz po chwili odrzekł:

— A jam krewny książąt Brabantu.

— Pax! pax! <sup>1)</sup> — odpowiedział Krzyżak. — Cześć potężnym książętom i przyjaciółom Zakonu, z którego rąk wkrótce, panie, złote ostrogi otrzymacie. Nie odmawiam ja urody tej dziewczce ale posłuchajcie, kto jest jej ojciec.

Lecz nie zdążył nic odpowiedzieć, albowiem w tej chwili książę Janusz zasiadł do śniadania, a dowiedziawszy się poprzednio od wójta z Jansborka o wielkich pokrewieństwach pana de Lorche, dał mu znak, aby zasiadł koło niego. Naprzeciw zajęła miejsce księżna z Danusią, Zbyszko zaś stanął, jak ongi w Krakowie za ich krzesłami, do usługi.

Po skończonem śniadaniu ozwały się ponownie trąby, dając znać, że czas do puszczy. Księżna Anna Danuta, zwróciwszy się do Zbyszka rzekła:

— Przy nas pojedziesz, abyś zaś miał uciechę i mógł się z dziewczką nagwarzyć, czego ja też rada posłucham.

To powiedziawszy, wyszła z Danuską, aby się na koń przebrać. Zbyszko zaś skoczył na podwórzec, na którym już trzymano pokryte siedzielizną i parsające konie dla księstwa, gości i dworzan. Na dziedzińcu nie było tak rojno, jak przed tem, gdyż osacznicy wyszli już pierwaj z sieciami i potonęli w puszczy.

<sup>1)</sup> Pokój.

Ogniska przygasty, dzień uczynił się jasny, mroźny, śnieg skrzypiał, a z drzew, poruszanych lekkim powiewem, sypała się sadz sucha, iskrząca. Wkrótce wyszedł i siadł na koń ksiązę, mając za sobą pacholka z kuszą i oszczepem, tak długim i ciężkim, że mało kto mógł nim władać; ksiązę jednak władał nim z łatwością, albowiem jak i inni książęta mazowieccy posiadał siłę nadzwyczajną. Bywały nawet i takie niewiasty w tym rodzie, które wychodząc za obcych książąt, zwijały w palcach przy weselnych ucztach szerokie tasaki żelazne\*). Blizko księcia trzymało się też dwóch mężów, gotowych w nagłym razie do pomocy, a wybranych ze wszystkich dziedziców ziemi warszawskiej i ciechanowskiej, strasznych na samo wejście, o barach jak pnie leśne, na których patrzył z podziwem przybyły z daleka pan de Lorche.

Tymczasem wyszła księżna z Danusią, obie przybrane w kaptury ze skór białych łasic. Nieodrodna córka Kiejstuta lepiej umiała »szyć« z łuku, niż igłą, niesiono więc i za nią ozdobną, nieco tylko lżejszą od innych kuszę. Zbyszko przykleknawszy na śniegu wyciągnął dłoń, na której pani wsparła, siadając na koń nogę, poczem wziął w górę Danusię — i ruszyli. Orszak wyciągnął się w długiego węża; skreślił na prawo od dworu, mieniając się i migocąc na brzegu puszczy, jak barwna krajka na brzegu ciemnego sukna, a następnie począł się w nią zwolna zanurzać.

Byli już dość głęboko w boru, gdy księżna, zwróciwszy się do Zbyszka, spytała:

— Przecz-że nie gadasz? Nuże, mów do niej.

Młody rycerz, choć zmieszany i onieśmielony obecnością księżny, zebrał jednak odwagę i po chwili zaczął opowiadać dziewczynie, »jako mu się eniło« bez niej w Bogdańcu przy doglądaniu Maćka między »somsiadami«, tylko o swatach z Jagienką nie nie wspomniał, aby nie urazić Danuśki.

Pan De Lorche i Hugo de Danveld jechali w odległości tak, że widząc księżnę i młodą parę, nie byli jednak od nich słyszani.

De Lorche wskazując oczami na Danusię, zapytał:

— Nazwaliście panie, tę piękną dziewicę córką dyabła, dlaczegoście ją tak nazwali?

Danveld począł na to opowiadać historię Złotoryi: jako przy odbudowaniu zamku porwano szczęśliwie księcia wraz z dworem, i jako w tem zdarzeniu zginęła matka Jurandowny, za którą Jurand mścił się od owej pory, w okropny sposób, na wszystkich rycerzach zakonnych. I nieważić buchała z Krzyżaka przy tem opowiadaniu, jak płomień, albowiem miał i osobiste do niej powody. Oto i on sam zetknął się przed dwoma laty z Jurandem, ale wówczas na widok straszego »Dzika ze Spychowa« pierwszy raz w życiu upadło w nim serce tak nikiemnie, że opuścił dwóch swoich krewnych, łupy, ludzi, i jak obłąkany uciekał dzień cały aż do Szczytna, gdzie z trwogi na długi czas zachorzał. Gdy przyszedł do zdrowia, wielki marszałek Zakonu oddał go pod sąd

\*) Cymbranka, która wyszła za Ernesta Żelaznego, Habsburga.

rycerski, którego wyrok uniewinnił go wprawdzie, gdy Danveld zaprzysiągł na krzyż i cześć, że rozłukany koń uniósł go z pola walki, ale zamknął mu drogę do wyższych dostojęństw w Zakonie. Krzyżak zamilezał teraz o tych wypadkach przed panem de Lorche, natomiast wypowiedział tyle skarg na okrucieństwo Juranda i zuchwałość całego polskiego narodu, że wszystko to za ledwie mogło pomieścić się w głowie Lotaryńczyka,

— My wszelako — rzekł po chwili — jesteśmy u Mazurów, nie u Polaków?

— To osobne księstwo ale jeden naród — odpowiedział starosta — jednaka ich bezecność i jednaka przeciw Zakonowi zawziętość. Bóg daj, aby niemiecki miecz całe to plemię wygubił!

— Słusznie mówicie, panie; bo żeby ten książę, który na pozor zacny się wydaje, miał zamek przeciw wam w waszych ziemiach wznosić, o podobnym bezprawiu nawet i między poganami nie słyszałem.

— Zamek on wznosił przeciwko nam, ale Złotoryja leży w jego, nie w naszych ziemiach.

— Tedy chwala Chrystusowi, że wam dał nad nim zwycięstwo. Jako-że skończyła się ta wojna?

— Nie było wówczas wojny.

— A wasze zwycięstwo pod Złotoryją?

— Bóg nam właśnie i w tem pobłogosławił, że książę był bez wojska, jeno z dworem i niewiastami.

Na to de Lorche spojrział ze zdumieniem na Krzyżaka.

— Jakto? więc w czasie pokoju napadliście na księcia, który we własnych ziemiach zamek budował?

— Dla chwały Zakonu i chrześcijaństwa niemasz bezecnych uczynków.

— A ów-że straszny rycerz jeno za młodą małżonkę pomsty szuka, zabita przez was czasu pokoju?

— Kto przeciw Krzyżakowi rękę podnosi, synem ciemności jest.

Zadumał się, usłyszawszy to pan de Lorche, ale nie miał już czasu Danveldowi odpowiedzieć, gdyż wjechali na obszerną, zaśnieżonym szuwarem okrytą polankę, na której książę zsiadł z konia, a za nim poczęli zsiadać i inni.

Biegli leśnicy poczęli pod wodzą wielkiego lowczego rozstawiać myśliwych długim rzędem na skraju polany, tak aby idąc sami w ukryciu, mieli przed sobą pustą przestrzeń, ułatwiającą strzały z kusz i łuków. Dwa krótkie boki polany obstawione były sieciami, za którymi taili się borowi nawrotnicy, których obowiązkiem było nawracać zwierza ku strzelcom, lub, jeśli nie dając się spłoszyć zaplątywał się w sieciach, dobijając go oszczepami. Nieprzeliczone gromady Kurpiów, umiejętnie rozstawione w tak zwaną otokę, miały pędzić wszelkie żywe stworzenie z głębi leśnych na polanę. Za strzelcami znów znajdowała się sieć rozpięta w tym celu, aby zwierz, który zdola się przedrzeć przez ich szereg, został nią powstrzymany i w jej skrętach dobity.

Książę stanął w pośrodku szeregu, w lekkim zagłębieniu, które biegło przez całą szerokość polany. Główny łowczy, Mrokota z Mocarzewa, wybrał mu to stanowisko, wiedząc, że tem właśnie wgłębieniem będzie pomykał przed otoką najgrubszy zwierz z puszczy. Sam książę miał w ręku kuszę tuż pod bokiem pana stał oparty o drzewo ciężki oszczep, a nieco z tyłu trzymali się dwaj brońcy z toporami na ramionach, ogromni, do pni leśnych podobni, którzy, prócz toporów, mieli jeszcze gotowe napięte kusze dla podania księciu w razie potrzeby. Księżna i Jurandówna nie zsiadały z koni, albowiem nie zezwalał na to nigdy książę, ze względu na niebezpieczeństwo od turów i żubrów. De Lorche, lubo wezwany przez księcia, aby zajął miejsce po prawej jego stronie, prosił, aby mu wolno było zostać dla obrony dam na koniu, i stał opodal księżny, do długiego gwoździa podobny, z rycerską kopią, z której podrwiali z cicha pod wąsem Mazurowie, jako z broni mało na łowach przydatnej. Natomiast Zbyszko wbił oszczep w ziemię i rozmawiał nieustannie z Danusią, aż w końcu Mrokota z Mocarzewa, który w puszczy ośmielał się i na samego księcia burczeć, nakazał mu groźnie milczenie.

Tymczasem daleko, daleko w głębi puszczy ozwały się rogi kurpieskie, którym z polany odpowiedział krótki wrzaskliwy głos krzywuly, poczem nastąpiła cisza zupełna. Ledwie niekiedy zaskrzeczała sójka z wierchołka sosen, niekiedy zakrakali, jak kruki, ludzie z otoki. Myśliwi wyteżyli oczy na białą pustą przestrzeń, na której wiatr poruszał oszronionem sitowiem i bezlistnymi krzami wikliny, każdy czekał z niecierpliwością, jaki też pierwszy pojawi się zwierz na śniegu, wogóle wrócono sobie łowy obfite i wspaniałe, gdyż puszcza roiła się od żubrów, turów i dzików. Kurpie wykurzyli też z barłogu i kilka niedźwiedzi, które zbudzone w ten sposób, chodziły po gąszczach złe, głodne i czujne, domyślając się, że wkrótce przyjdzie im stoczyć walkę, nie o spokojny sen zimowy, ale o życie.

Trzeba było jednak czekać długo, gdyż ludzie, którzy parli zwierzem ku klamrom otoki i ku polanie, zajęli ogromny szmat lasu i szli z tak daleka, że do uszu myślących nie dochodziło nawet szczekanie psów, które zaraz po odezwaniu się trąb spuszczone zostały ze smyczy. Jeden z nich, spuszczonej widocznie za wcześnie, albo też włóczący się luzem za chłopami, ukazał się na polanie i przebiegłszy ją całą nosem ku ziemi, przeszedł między myśliwcami.

I znów uczyniło się pusto i cicho, tylko nawrotnicy krakali ciągle, jak krucy, dając w ten sposób znać, że wkrótce robota się rozpocznie. Jakoż po upływie kilku pacierzy, na skraju pojawiły się wilki, które, jako najczujniejsze, pierwsze usiłowały się wymknąć z obierzy. Ale wypadłszy na polanę i zawietrzywszy w okół ludzi, dały znów nurka w bór, szukając innego wyjścia. Potem dziki wynurzywszy się z kniei, poczęły biedz długim czarnym łańcuchem przez zaśnieżoną przestrzeń, podobne zdala do swojskiej trzody chlewnej.

## Krzywdy i nadużycia.

**Swińska sprawa.** Gmina Morawica w powiecie Krakowskim w istocie godną jest pożałowania i szczerzej litości. Nędza wkroczyła tu i rozsiała się już nietylko w biedniejszych ale także w chatach zamożniejszych gospodarzy. Widmo tyfusu głodowego tego strasznego kosiarza życia ludzkiego unosi się ponad Morawicą i lada chwilę rozpocznie swą śmiertelną kośćbę, by setki nieszczęśliwych ofiar przedwcześnie pogrzebać w zimnych mogiłach... Zdaje się, jak gdyby złość ludzka z zawistnym losem podały sobie ręce, by gminę zniszczyć a jej mieszkańców, których śmierć głodowa nie porwie, puścić w świat z torbą dziadowską i kijem żebraczym! Gospodarze w Morawicy, dzięki »mądrości«(?) c. k. weterynarzy stoją nad przepaścią zupełnej ruiny. P. P. weterynarze swemi »mądrymi« zarządzeniami tak ich uszlachcili, że bankructwo gospodarstw w tej gminie, jeśli jaka zmiana i rychła pomoc nie nadejdzie, jest nieuniknione, zwłaszcza po tak nędznych zbiorach skutkiem ustawicznych deszczów. Zbliży się właśnie rok, jak w Morawicy wybito blisko tysiąc sztuk świń z polecenia weterynarzy, którzy na wiadomość o zasłabnięciu kilku świń zjechali i po »mądrych« badaniach orzekli, że w Morawicy pokazała się zaraza świńska a więc potrzeba wszystkie świnię wymordować, i 900 sztuk padło pod nożem uczonych pp. weterynarzy. Rzecz dziwna, że każdemu stworzeniu wolno chorować, tylko jednej świni, dlatego, że ma nieszczęście być swinią, nie wolno, choć musi a jeżeli zachoruje, to jest zresztą tak naturalnem, bo przecież nigdzie nie ma napisane, że swinia nie może chorować, to ją zaraz posadzają o zarazę i zadają jej lekarstwo w postaci noża ostrego. No, na takie lekarstwo, jak słusznie podniósł w sejmie poseł ks. Szponder, zdobyłaby się nawet najgłupsza kobieta i do takiego leczenia chorób świńskich »uczonych« weterynarzy nie potrzeba! Ale stało się, wszystkie świnię w Morawicy wybito, przeprowadzono desinfekcyę chlewów a gospodarzom wskazano gminy, w których mają kupować świnię do dalszego chowu. Wszystkie te, mądre, zarządzenia pp. weterynarzy gospodarze jak najdokładniej spełnili no i wyszli na tem jak stary Zabłocki na mydle! Tu jeszcze dodać należy, że wszystkie nabyte świnię weterynarz okólczykował. Zdawało się, że teraz będzie już spokój, i świnię będą zdrowe. Tymczasem wszystkie te zarządzenia pp. weterynarzy zdały się psu na budę a sprowadziło tylko nieszczęście na gospodarzy! Wypadki zasłabnięć trafiają się i teraz a następstwem tego jest, że Morawiczanom już od kilku miesięcy nie wolno ani jednej sztuki sprzedać po za granicę gminy. Dla gospodarzy chowających maciory i młode prosięta, jest to klęska straszna, która ich zmarnować musi i która przyprowadza ich do formalnej rozpacz. W tej niesłychanej biedzie udali się o jakąś radę do p. Delegata, starosty krakowskiego i prosili go o zarządzenie, aby tylko tym gospodarzom nie wolno było świń sprzedawać, u których zaszły wypadki



choroby. P. Delegat odpowiedział, że im nie nie może poradzić bo taka jest ustawa a że świnie i teraz chorują, to widocznie zaraza przechowaną została w ziemi! Odpowiedzi p. Delegata się nie dziwimy, bo nie jest weterynarzem, ale pytamy się tych naszych weterynarzy, poco i naco te wszystkie szopy mordowania świni, desyntekeyonowania chlewów i kolerykowania, kiedy sąd pokazuje, że to funta kłaków nie warte i świń od choroby nie zabezpiecza, a włościan naraża na różne niepotrzebne straty! Spędzanie zaś na ukrycie się zarazy w ziemi uważać się musi za bezwartościowe przypuszczenie, a jeżliby tak było, to chyba desyntekeya dyabła warta i jest nie potrzebna, kiedy zarazy nie niszczy. Zresztą o to się spierać nie będziemy, jednak pytamy się p. delegata, skąd chłopci przychodzą, aby skutkiem błędów i niedołęstwa weterynarzy ponosili olbrzymie straty i narażali się na ruinę swych gospodarstw. Chłopi zrobili wszystko co władze nakazały, a więc trudno wymagać, aby smutne następstwa tych zarządzeń mądrych weterynarzy sami włościanie mieli ponosić. Kto zawinił, niech ten płaci, a to pewne, że włościanie nie zawinili. Nie rozumiemy, na jakiej podstawie powiedział delegat p. Fedorowicz do włościan z Morawicy, że chodowla świń teraz się u nich podniosła, co mija się z prawdą, gdyż przed wybicim świń podejrzanym rzekomą zarazą było przeszło 900 sztuk, a teraz ich jest około 400! Być może, że c. k. weterynarz fałszywie informuje pana delegata, aby tym sposobem pokryć swe błędy i swą niezdolność. P. delegat na oplakane stosunki w Morawicy niech się nie patrzy przez oczy c. k. weterynarza, ale przez swoje własne, w przeciwnym bowiem razie włościanie w Morawicy zostaną doszczętnie zrujnowani. Wobec faktu w Morawicy włościanie muszą stracić wszelkie zaufanie do c. k. weterynarzy, którzy oprócz mordowania świń nie więcej nie umią.

Takich fatalnych stosunków dalej cierpieć niepodobna i to już nietylko ze względu na włościan, ale i w interesie samego rządu, bo gdy lud zrujnowany odmówi płacenia podatku, a egzekutor nie nie wydusi, bo nie będzie z czego i z kogo wydusić, to co wówczas będzie? Według naszego zdania gospodarze z Morawicy całkiem słusznie domagają się, aby po wymordowaniu podejrzanym o zarazę świń, po przeprowadzonej desyntekeyi i po ukolezykowaniu nowo nabytych świń w miejscach przez c. k. weterynarza wskazanych, tylko tym gospodarzom zabroniono sprzedawać świnie, u których zaszły świeże wypadki zasłabnięcia świń, a nie jak dotąd zamykano całą gminę. Dalej, aby rząd pospieszył ze znaczniejszą subwencją dla podniesienia chowu świń w Morawicy, gdzie lud tylko z winy c. k. weterynarzy poniósł i dalej ponosi ogromne straty i aby c. k. starostwo naprawdę się zajęło oplakaniem losem gminy Morawicy. Może JE. p. namiestnik z mocy swego urzędu i jako właściciel tej wsi raczy usunąć te niezdrowe stosunki i raczy pospieszyć z jaką pomocą, o co go mieszkkańcy Morawicy jak najgoręcej upraszają, a ich łzy niedoli, nędza nieopisana i wiszące niebezpieczeństwo głodowej śmierci niechaj będą rzecznikami u JE. namiestnika.

Ekscelencyo, ratuj Morawiczian, bo inaczej zmarnieją, dzięki c. k. weterynarzom!

**Groźba licytowania powodziań za podatki!** Zdawałoby się, że po tak strasznych klęskach elementarnych, jakie w tym roku nawiedziły Galicyę zwłaszcza część jej zachodnią, organa podatkowe powstrzymają swój zapal w ściąganiu podatków. Bo i jakże tu wolać na chłopca o zapłacenie podatku, jak on nie ma co jeść. Jakże można dopominać się o zapłacenie podatku z dochodu gruntowego, który albo woda zabrała albo deszcz ustawiczny zupełnie zgnoił? Jak domagać się od kamienicznika podatku czynszowego, gdy kamienica stoi próżna i bez mieszkańców byłoby największą niesprawiedliwością, tak również niesumiennością żądać podatku z gruntu, z którego się nic nie miało, ale jeszcze wiele kosztów i mozolnej pracy poszło na marne. Takie pojęcie przystępnem jest nawet dla najbardziej ograniczonej głowy i tak sądzą i tego się trzymają w innych krajach. Tylko tu w Galicyi, nasi c. k. urzędnicy od podatku, choć to niby uczeni ludzie nie mogą zrozumieć dlaczego chłop nie miał podatku płacić dla jakiejś tam głupiej powodzi! Może sobie nawet JE. p. namiestnik przyrzekać, że od dotkniętych klęską elementarną podatków na razie nie będzie się egzekwowało, to dla władz podatkowych takie przyrzeczenie JE. p. namiestnika nie mają żadnego znaczenia, gdyż nasi podatkowcy trzymają się tylko tej zasady, że chłop ma płacić podatek, a jak nie zapłaci, to się go zlicy tuje i basta! Powódź swoją drogą, a podatki swoją. Że tak jest i tak się dzieje w Galicyi, to powodem powiat bocheński, gdzie p. starosta rozesłał już karty upominające i edykta licytacyjne na podatek za rok 1903! Gospodarze są w rozpaczy, bo co im woda nie zabrała, to deszcze dokończyły dzieła spustoszenia straszego w polach, a tu czuły p. starosta z taką ojcowską pomocą pospieszył. Ale co też tam może p. starostę obchodzić, że chłop nie ma co jeść i broni się jak może byle z głodu nie zemrzeć, kiedy on syt i dzięki Bogu dobrze się mu powodzi, tylko czeka jeszcze na dodatek drożyżniany! Jedyną troską dla niego te niezapłacone podatki za rok 1903. i dla spokoju sumienia postanowił je ściągnąć, choćby miał posprzedawać chałupy chłopom. Mamy jednak nadzieję, że JE. p. namiestnik powstrzyma zbytnią gorliwość w tym wypadku p. starosty bocheńskiego i przypomni mu, że krajem rządzi nie p. starosta ale namiestnik i że przyrzeczenia namiestnika nawet p. staroście poniewierać nie wolno. O to przypomnienie p. staroście chłopci zniszczeni powodzią i tegoroczną słotą w pow. bocheńskim jak najgoręcej proszą JE. p. namiestnika, w tem przekonaniu, że ich błagalna prośba bez skutku nie będzie!

## SPRAWY LUDOWE.

**Kongres socjalistyczny w Wiedniu** uchwalił rozpocząć walkę z pijaństwem. Będą zakładane domy robotnicze, w których nie

będzie wolno używać alkoholu. Na kongresie podniesiono fakt, że n. p. w Wiedniu wydają ludzie dwa razy więcej na piwo i wódkę aniżeli na mięso. W Galicyi przepijają ludzie rocznie **150 milionów Koron**. Gdyby wszyscy ludzie przestali pić, toby w ciągu jednego roku zamknięto połowę kryminalów, połowę szpitali i domów dla obłąkanych. Połowę przynajmniej warjatów, chorych i kryminalistów tworzy wódka, piwo, arak, rum.

**Znów 15 milionów** koron ma na rok przyszły zażądać wojsko na nowe armaty. Woda, grad i nieurodzaj powszechny grożą wprost klęską głodową. Już dzisiaj są ludzie, którzy nie mają co do ust włożyć, a tutaj wojsko jak dziurawy worek, do którego syp, a on zawsze próżny. Podatki nas gniotą aż do ziemi, a nikt niema litości. Gdy się człeka Bóg zapyta po śmierci: Pocoś żył na świecie? to odpowie: Panie Boże, po to, aby płacić podatki i pracować na podatki. Takie to życie!

## SPRAWY POLITYCZNE.

Rada państwa zebrała się w Wiedniu dnia 17 b. m. zaraz na posiedzeniu Czesi zaczęli robić obstrukcyę i pracę parlamentu wstrzymali. Jak wiadomo Czesi robią obstrukcyę z tego powodu, że Niemcy nie chcą dać Czechom pozwolenia na zaprowadzenie języka czeskiego w urzędach czeskich, tylko chcą, aby tam był dalej język niemiecki. — Również Niemcy nie chcą się zgodzić na założenie wyższej szkoły czeskiej na Morawach.

Dr. Danielak stanął w Radzie Państwa w obronie Polaków, których rząd pruski wyrzuca i nie pozwala pracować ani w Poznaniu ani w Prusiech.

Ks. Pastor wystąpił ostro przeciwko kolezyczkom świńskim, z czego świny chorują. Poseł Szajer bronił tych kolezyczków w Sejmie we Lwowie. Niech to sobie wyborcy zapamiętają, że Szajer bronił kolezyczków świńskich, a nawet chciał, aby świniom wybijać paszporta na uszach.

## WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

**Znowu zamach na policmajstra.** Przed kilku dniami wykonał nieznaną człowiek zamach morderczy na policmajstra w Białym stoku. Gdy policmajster szedł przez miasto, strzelił do niego jakiś człowiek 3 razy z rewolweru i uciekł. Policmajster upadł. Kula utkwiała tak głęboko, że jej dotąd nie wydobyto. Ruch rewolucyjny w Rosyi coraz bardziej się szerzy. Rewolucyoniści mordują policmajstrów, żandarmów, gubernatorów i szpiegów.

**Zamach na rodzinę carską.** Car, carowa i siostra carowej przyjechali tamtego tygodnia do Skierniewic w Królestwie Polskiem, gdzie car posiada wielkie dobra. Na drugi dzień po przybyciu umarła nagle siostra carowej, sama carowa ciężko zachorowała. Powiadają, że przyczyną śmierci jest trucizna, którą rodzinie car-

skiej podano w jedzeniu. Siostra carowej zjadła więcej i zaraz umarła, sama carowa zjadła mniej i tylko zachorowała, a car nie jadł i nie mu się nie stało. Czy to prawda, nie wiadomo, faktem jest, że carowa leży chora, a jej siostrę pochowano. I bądź tu carem?

## Kronika i rozmaitości.

**Bezpłatny podarunek.** Każdy prenumeratorem „Obrony ludu“, który za rok 1903 prenumeratę zapłacił i nie jest winien, otrzyma na Boże Narodzenie obiecana piękna, dużą kolorową mapę Polski. Będzie ją sobie mógł każdy powiesić na ścianie; każdy z tej mapy pozna, jak wyglądała dawniej Polska, ukochana Ojczyzna nasza, jaki to był wielki i piękny kraj. Rozdrapali go wrogowie, rozszarpali na trzy części, ale da Bóg, że się one znowu zrosną razem jak się zrosło ciało porąbane św. Stanisława — i będzie w niej dobrze wszystkim dobrym i uczciwym.—

**Kalendarze K. Wojnara.** odznaczające się bardzo bogatą i urozmaiconą treścią tudzież mnóstwem obrazków, nabywać można za pośrednictwem Administracji „Obrony ludu“. Każdy Kalendarz obejmować będzie najmniej 12 arkuszy druku wielkiego formatu (prócz ogłoszeń), zaś kalendarz powszechny będzie właściwie wielką książką o blisko 400 stronach tekstu i stu kilkudziesięciu ilustracjach.

Ceny kalendarzy są: 1) Gospodarz wydanie droższe 80 h. 2) Gospodarz wydanie tańsze 60 h. 3) Pol. kal. Maryański wyd. droż. 80 h. 4) Pol. kalendarz Maryański wyd. tań. 60 h. 5) Polak 80 h. 6) Kalendarz powszechny kartonowy 1 k. 60 h. 7) Kalendarz powszechny w płótno ozdobnie oprawny 2 Korony. Do droższego wydania należeć będą: Kalendarzyk ścienny, kilka reprodukcji obrazów znakomitych malarzy na lepszym papierze i książeczki wartości 20 h.

**Ten numer „Obrony ludu“** należy dać przeczytać sąsiadom i znajomym we własnej gminie i w gminach sąsiednich. Jest wielu takich, co chcą sobie tam zapisać gazetę na rok 1904, a nie wiedzą którą i nie wiedzą jak się to robi, nie znają adresu, więc starzy czytelnicy powinni im pomóc, wytłumaczyć i starać się, aby armia przy „Obronie“ rosła dalej i szerzej. Duża armia to duża siła.

**Bezpłatnej porady prawnej** udziela nasza Redakcja stale we wtorki od godz. 11. do 1. i w niedziele od godz. 10. do 12. Na odpowiedzi listowne dołączać należy znaczki pocztowe.

**Parcelacya.** W związku z artykułem pod tytułem. „Do wschodniej Galicji“, oznajmiamy wszystkim, mającym chęć nabywać gruntu tanio bez długu i z ulgami w spłatach ceny kupna, czy to w Galicji wschodniej, czy zachodniej, aby zaraz zgłaszali się do naszej Redakcji po informację. Bliższe wiadomości podawać będziemy w gazecie.

§ 19. Huta cynkowa w Trzebini przysłała nam sprostowanie artykułu „Obrony“, umieszczonego 14 listopada i oświadcza w niem, że 1) koszta zabawy w dniu św. Floryana ponoszą nie sami robotnicy, lecz w połowie robotnicy, a w połowie właściciele huty; 2) że na przyjęcie gości dają sami właściciele a 3), że robotnicy w tej hucie pobierają taką płacę, jakiej nie pobierają robotnicy w mało której fabryce w Galicji, płacą bowiem nawet po 2 złr. 20 ct. dziennie, a najmniejsza płaca wynosi 75 ct dziennie.

Trzech zaś robotników z tejże huty przysłała nam pismo z doniesieniem, że wskutek naszego artykułu zabaw już więcej nie będzie, ale zato właściciele huty ofiarują co roku 500 k. na kasę zapomogową dla robotników. Za to należy się właścicielom huty uznanie. A co się tyczy zabaw, to o ile wiemy, robotnicy bawią się co soboty i niedziele aż zanadto i grosz ciężko zapracowany tonie w kieliszkach i szklankach, tracą zdrowie i mienie. Właściciele huty zasłużą się krajowi; jeżeli założą towarzystwo wstrzeźliwości wśród robotników.

*Redakcja.*

**Dwóch braci Sanetrów** ze Zywca, którzy brali udział w walce stojałowczyków ze socyalistami przed paru tygodniami, zostało zasądzonych: jeden na 8 dni aresztu, drugi na 2 miesiące więzienia.

**Hańba** szlachcicowi i właścicielowi wsi, w której jest karczma, a niema szkoły, ale także hańba takiej zwierzchności gminnej, która podtrzymuje karczmę, a nie stara się o postawienie szkoły.

**Bezprocentowe pożyczki dla Kótek rolniczych** na cele handlowo-przemysłowe będą udzielane przez Wydział krajowy w styczniu; podania nadsyłane być winny do Zarządu głównego Tow. Kótek rolniczych do dnia 10 grudnia b. r.

**Werbują do Transwaalu.** Z Jarosławia piszą: W mieście i okolicy pojawili się jacyś wysłannicy, jakoby rządu angielskiego i werbują do Transwaalu. Opowiadają, że z Galicyi może znaleźć dwa miliony ludzi zarobek i gruntu za bezcen. Ochotni są do wyjazdu, ale oby się tylko nie zawiedli.

**Zupa za królików.** Stosownie do wielkości, kraje się królika na cztery lub sześć części i wkłada się z dodatkiem pietruszki i kilkoma liśćmi bobkowymi (laurowymi) do zimnej wody i stawia następnie nad ogniem. Krótko przed wrzeniem zbiera się osiadającą na powierzchni pianę (szumowiny) i soli się wedle potrzeby i smaku. Mięso z młodych królików ugotuje się w przeciągu godziny. Jako zasyпки do zupy można użyć ryżu.

**Jak się podkuwa gęsi?** Gdzie i jak „kują kozy“, o tem każdy wie. Lecz jak kują gęsi. może niejeden nie wie. Od Szczucina przez Dąbrowę i Tarnów pędzą interesanci całe stada gęsi. Jest to tura kilkumilowa i każda gąska musi być podkutą, jeśli ma zdrowo zdążyć do stacyi kolejowej. Podkuwanie odbywa się w ten sposób: Gęsi, które się odstawia na kolej z dalekiej okolicy, wpędza się na miejsce złane grubo terem lub lekko roztopioną smołą. Gdy one przejdą przez ten teren boso, przepędza się je przez miejsce drobnym piaskiem wyszutrowane. Piasek czepia się tego teru z łatwością i gęś może odbywać dalszą podróż bez obrazy lub zasłabnięcia parę mil.

**Dziadowskie sztuczki.** Na niedawnym odpuszcie w cudownem miejscu Kochawinie zdarzył się zabawny dziadowski wypadek. Dwóch dziadów założyło się o 5 złr., że trzeci dziad w pobliżu nie jest bez nóg i że tylko sztucznie je schował. Wobec licznych świadków obaj złożyli po 5 złr., ale jeżeli dziad rzeczywiście ma nogi, wtedy będzie on musiał zakładnikom 5 złr. zwrócić. I rzeczywiście, „dziad kaleka bez nóg“, z początku opierał się, lecz w końcu widząc, że mu to nie pomoże, musiał biedaczysko wyciągnąć z pod łachmanów obie nogi i 5 złr. zapłacić.

**Pociąg w płomieniach.** Powszechnie znaną jest rzeczą, iż wielu ludzi traci natychmiast głowę, gdy tylko spostrzeże choćby drobny pożar, a temu też należy przypisać tak częste wypadki przy pożarach. Ta wrodzona obawa jest daleko większa u zwierząt, niż u ludzi. Przeciwno drapieżnikom lasu i puszczycy niema pewniejszego środka obrony, jak ogień, płonący na stosie.

I zwierzęta domowe doznają panicznego strachu na widok ognia. Można sobie wyobrazić wzburzenie koni, które pociągiem towarowym transportowano ze stadniny państwowej Ketygyhaza do Bekesczaba. Pociąg w niewyjaśniony dotychczas sposób stanął w płomieniach. Konie, umieszczone w płonącym wagonie, zaczęły wyprawiać piekielny hałas, spostrzeżono ogień i zatrzymano pociąg. Gdy wagon otworzono, konie wyskoczyły i zniknęły w ciemnościach. Jeden z koni spalił się na węgiel. Po ugaszeniu ognia zaczęto szukać koni. Niedaleko od miejsca pożaru znaleziono jeszcze dwa nieżywe konie, a reszta poparzona przepadła. Były to drogie konie rozplodowe ze stadniny państwowej.

**Szczególny obyczaj weselny** panuje w Bretanii, (prowincyi francuskiej) Kiedy para ślubna Bretończyków otrzyma już błogosławieństwo kapłańskie, uderza mąż swoją nową żonkę w twarz i mówi: „Tak ci będzie smakować, jeżeli mnie kiedy rozzłościś“ a następnie całuje ją i mówi znowu: „A tak ci będzie smakować, jeżeli się będziesz okazywać dobrą!“ Kiedy pewien Bretończyk żenił się rżz z jakąś cudzoziemką, nastąpiło, wedle powszechnego, a prastarego zwyczaju owo uderzenie. Cudzoziemka jednak, nieobeznana ze zwyczajem, nie czekała aż dostanie pocałunek, lecz rozgniewana rzekomą zniewagą, na miejscu wobec księdza i wszystkich gości oddała swemu mężowi i wśród słów: A tego sobie już niepozwołę robić“, wycięła mu taki policzek, aż echo rozległo się po kościele. Nie namyślał się długo małżonek, lecz ugodził teraz już naprawdę pannę młodą, z czego wywiązała się u stopni ołtarza wzajemna bójka, którą dopiero rodzice musieli uciszyć. Małżonek wiedział przynajmniej od tej chwili, czego się może od swej żony spodziewać.

**Ilu jest wszystkich Słowian na świecie?** Według obliczeń z roku 1900 było na całym świecie:

Rosyan i Rusinów 95.300.000, Polaków 19.125.000, Czechów 7.000.000 Słowaków 2.460.000, Słoweńców 145000, Serbów i Chorwatów 8.210.000. Bułgarów 4.850.000, Serbo-Łuzyczan 156.000. Razem Słowian około 139 milionów. Niemców jest tylko 84.000.000. Po Rosyanach jest na świecie najwięcej Polaków, bo około 20 milionów.—Gdyby wszyscy Polacy, tj. 20 milionów, byli uświadomieni, gdyby umieli wszyscy czytać i pisać, gdyby wszyscy wiedzieli, że są Polakami i każdej chwili byli gotowi bronić ziemi i wiary przed Niemcami i moskałami, toby nas żadna siła nie zmogła.

**Zagadki.** Ktoby najwięcej płakał i narzekał, gdyby ludzie przestali pić? Kto ma największy zysk z wódki?

Czy kto widział kiedy pijanego żyda, któryby leżał u chłopa pod ławą? Kto jest porządniejszy i lepszy? żyd czy, katolik-pijak?

Komu sprzedają grunt, żydowi czy pijakowi?

**Przemysłowiec** Tygodnik popularny wychodzi każdej soboty we Lwowie. Prenumerata miesięczna 1 k. 20 h. Redakcyja i administracyja — Lwów, pasarz Hausmana 9.

**Tfu, panie kupiec!** W przeszłym tygodniu, w jednym z większych handlów korzennych (Weindlinga) w Podgórzu, pewna kobieta zażądała cukru przeworskiego, Kupcowa zapytała:

— Dlaczego przeworskiego?

Ta odpowiada: — Przecież to wyrób krajowy.

— A cóż to pani Polak? — zapytuje kupcowa.

Kobieta odpowiada: — Nie Polak, ale Polka.

— A pani to nie Polka?

Kupcowa na to: — Nie.

— Jakto? przecież pani je chleb polski.

— No, Polska już przepadła!

— Ale się jeszcze może wrócić — odpowiada dzielna kobieta.

— Ny, morze jest wielkie — odzywa się stojący obok Weindling.

— Tak jest, wielkie jest morze, a przecież ludzie go przebywają — brzmiała odpowiedź — to i Polska wróci!

— Cukru przeworskiego nie wystarczy; niech pani bierze, jaki jest! — woła kupcowa.

Ale dzielna kobieta odeszła, nie wzięwszy cukru z niemiecką marką.

Na takich kupców jest rada: Omijać ich sklepy. O, wówczas to będą „grojse patriotytniki“!

**Jędrus egoista.**

— Mamo, jo głodny!

— Cekoj Jędrus cekoj, ugotujom sie grule, to bedzies jod z Panem Bogiem.

— Mamo, jo nie kce z Panem Bogiem, jo kce som!

**Na ulicy.**

— Cóż ty taki blady? Zkąd wracasz?

— Od dentysty.

— Wyjął ci ząb?

— E. nie, tylko 10 koron z kieszeni.

**Z targów zbożowych.** Kraków, d. 10. listop. 1903. Płacono za 100 kłgr. netto  
Pszenica od 18'-- do 18'50; — Zyto od 13'80 do 15'—; Jęczmień od 12'— do 12'50; — Owies z opłatą akcyzową od 13'20 do 13'50; — Groch od 18'— do 24'—; Tatarka od 14'— do 15'—; — Proso od 11'50 do 13'—; — Fasola od 20'50 do 26'—; — Jagły od 20'— do 28'—; Siano od 7'20 do 7'60; — Słoma od 4'80 do 5'20; — Koniczyna na paszę od 8'— do 8'40; — Ziemiaki za hektolitr od 3'60 do 4'80; — Jaja za kopę od 3'20 do 4'20; — Masło za kilogr. od 2'-- do 2'40; Kukurudza za 100 kilogr. od 12'30 do 15'20; Wszystko liczone w koronach.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.**

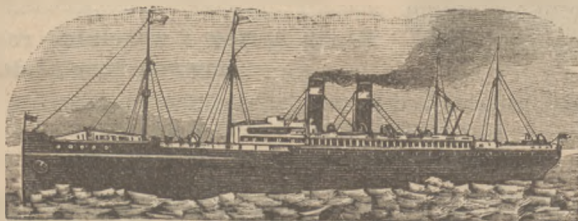
**Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo**

KONCESYONOWANE

**BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE**

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.

sprzedaje  
bilety kolejowe  
okrężne



karty okrętowe  
I-szej i  
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla  
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.

Prospekta darmo i opłatnie.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



## „SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólowi i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



Największy skład Szluzera maszyn do szycia i haftu  
**R. PAWŁOWSKIEGO,**  
dawniej **I. IWANICKIEGO**

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

**Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.**

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

**Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.**

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szpender i Dr Michał Daniellak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządą L. K. Górskiego